



Zerusta
T. Polski W-wa

„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

„Kobieta i Styl”

Aleja Jerozolimskie 91
02-001 Warszawa

Nr **5** z dn. **05 - 98**

śmiechu warte!

Pokaż mi swoje zmarszczki, a powiem Ci, kim jesteś. Święte słowa. To przecież twarz jest lustrem charakteru: utrwala grymas albo urodę śmiechu. Decyzja należy do Ciebie...

Nikt nie wątpi, że jest śmiesznie. A będzie jeszcze śmieszniej – tak przynajmniej zwia-
stował zawsze **Krzysztof Daukszewicz** (przez naród zwany Dauszkiewiczem) i jak dotąd, sprawdzało się bez pudła. Śmiesz-
noty dopadają nas w domu, sklepie i w Sej-
mie, chociaż III Rzeczpospolita wcale nie
jest beczką śmiechu – wręcz przeciwnie.
Śmiejemy się, bo los tak chce. Z politowa-
niem, współczuciem, pobłażaniem dla
bzdury życia i głupoty bliźnich. To jest nasz
śmieszek powszedni, terapia mimochodem,
mimowolna i mimo wszystko.

Nasz znajomy dentysta mówi zawsze:
„polski uśmiech? Górna czwórka”. Oznacza
to, że milionom Polek i Polaków brak tego
właśnie zęba numer cztery. Słowem, traci
sens prapolskie pytanie: „czemu szcze-
rzysz zęby?”. Tak oto od teorii i terapii do-
szliśmy do urody. Fakt: uśmiech to usta i nie
ma od tego odwołania.

Poddani śmiechu zwyczajowo gnieżdżą
się w kabaretach. Nieprawda, że kabaretów
brak albo że im tematów nie dostaje. Król
Daniec, cesarz **Tym**, książę **Kryszak**, kanc-
lerz **Zaorski**, minister **Wolski** mają się wy-
śmienicie. A obok nich legion: młodzi auto-
rzy i wyborni aktorzy. Tyleż zespołów, grup,

pak, klik i koterii, bez skrępowania od lat ży-
jących z rozbawiania innych. Jak to mawiał
Jan Pietrzak? „Jak to, z czego żyję – wysta-
wiam się na pośmiewisko...”

Mamy wyjątkowo niezłą tradycję kabare-
tową. Tu akurat wcześniej weszliśmy do Eu-
ropy. Paryski kabaret narodził się sto lat temu
z okrawkiem, a krakowski „Zielony Balo-
nik” czy warszawski „Momus” powstały nie-
wiele później. Kraków koronował **Boya**,
Warszawa **Arnolda Szyfmana**, który był oj-
cem i matką „Momusa”. On wymyślił tam
wszystko, co po stuleciu niby odkrywają ta-
nie programy telewizyjne, włącznie z rys-
owaniem karykatur sławnych gości na żywo
podczas przedstawienia.

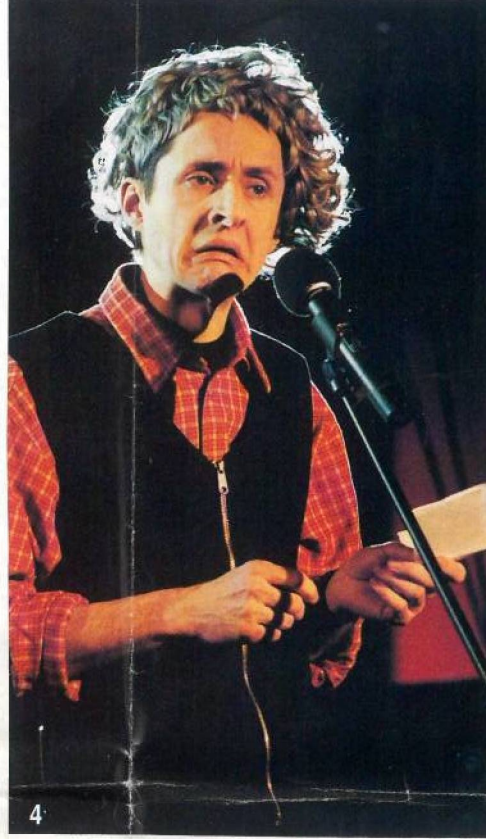
Szyfman miał sto talentów, toteż nieco
później, w 1913 roku, zbudował w Warsza-
wie monumentalne gmazysko Teatru Pol-
skiego i stworzył w nim gwiazdorski zespół.
Łatwo policzyć, że teatr świętuje właśnie
swoje 85-lecie. I cóż powiecie? Jest to jubi-
leusz pod znakiem śmiechu! Pomysł uczyni-
enia z Polskiego „Domu Fredry” wyszedł
zza biurka dyrektora Andrzeja Łapickiego
i chwala mu za to. Od paru miesięcy cała
Warszawa pęka ze śmiechu, oglądając Fre-
drowską „Zemstę”, skrojoną tak jak hrabia

przykazał: naiwnie śmiesznie i aktorsko wy-
bornie. **Olbrychski**, **Gogolewski**, **Michni-
kowski**, **Barszczewska**, no i ten niesamo-
wity **Damian Damięcki** w roli Papkina.

Tak jak Szekspir w „Henryku IV” dał Anglii
najbardziej komicznego bohatera, Sir Johna
Falstafa – ogrom dowcipu, szelmę, bezwsty-
dnika, tak Fredro obdarował nas największym
klownem polskiej literatury – Papkinem. Wła-
śnie tak Damięcki gra tego bufona i żałosną fi-
gurę samochwał, który zawsze potrafi wykre-
cić kota ogonem. Papkin wzbudza salwy
śmiechu, hrabia Fredro z satysfakcją uśmie-
cha się zza grobu, bo szczęśliwie odkurzony
wygrał potyczkę z Benny Hillem, co nie jest fa-
twe w dobie dyktatu mediów elektronicznych.

A w mediach posucha. To znaczy mnó-
stwo konkursów, teleturniejów, rozmów
o niczym, taniej muzyki – taki telewizyjny
Stadion Dziesięciolecia. Któż by pamiętał,
że to telewizja właśnie wylansowała **Kaba-
ret Starszych Panów**, żeby nie szukać da-
lej. Ale szuka się. Wyszło na to, że aby nie
udawać wesołości i nie podkładać śmiechu
z taśmy, a więc żeby śmiać się naprawdę,
trzeba do kabaretu.

We wszystkich telewizjach ruszają wido-
wiskowe turnieje, kawiarnie kabaretowe i te



pe. Najmłodsze dziecko telewizyjnego
śmiechu w Polsce ma pieczęć amerykań-
skiej sieci HBO i jest rewią zabawnych mo-
nologów na odśmianie rzeczywistości.
Słusznie, śmiejmy się z farsy życia, jak
uczyli nas poeci.

Już od dłuższego czasu najwyższe auto-
rytety wypowiadają się serio, że śmiech ser-
deczny, gwałtowny i niepoahamowany, czyli
homeryczny, jest wspianiałym lekiem od-
stresowującym, ale też odchudzającym!
Odpowiednio do czasu i okoliczności spala
się nam sporo złych kalorii. Słowem, warto
uprawiać szaleństwo radości.

W historycznym rodzimym fleszu pojawia-
ją się tysiące kabaretowych perełek, kome-

diowych, satyrycznych tekstów. Czy wiecie,
że po inwazji niemieckiej, w 1939 r., na
prośbę prezydenta Stefana Starzyńskiego
Jerzy Jurandot (tuz kabaretu, komedii, te-
atru i filmu) codziennie pisał dla radia jeden
wiersz?...

Złośliwcom zawsze rymowały się śmiech
i grzech. Rzeczywiście, czasem można do-
świadczyć, przy czym w najgorszym wyda-
niu jest to grzech nudy. Każdy z nas z pew-
nością przeżył taki wypadek przy tacy, kie-
dy zniemacka zjawia się nudziarz z szampa-
nem i pyta: „a znasz ten dowcip?”. Koszmar
przyjęć to recytowanie dowcipów-bubli z se-
ryjnych książeczek albo i tych dosłownie
wysypywanych z rękawa, spisanych na pa-

pierowej harmonijce. Nie ma lekko. Huczni
wesołkowie uśmieją się nawet bez powodu
lub dlatego, że żona kolegi złamała nogę
i rzuciła go z chirurgiem. Starożytni Grecy
mieli na tę okazję specjalne zaszyfrowane
określenie: śmiech ateński, co znaczy „nie
w porę”. Oczywiście umieli zaszyfrować in-
ne wady śmiechu. Oblesny nosił nazwę joń-
skiego, a złośliwy nazywał się ajaksowym.

Kto dziś zna te niuanse... A przecież
śmiech to dziedzina niemal uniwersytecka.
Może być kpiarski, rubaszny, ironiczny, szy-
dlerczy, ukradkowy, skryty albo nawet gorz-
ki i pełen rozpaczki, a jeszcze gorzej – nie-
nawości. Sardoniczny, sarkastyczny, wzgar-
dliwy, sceptyczny, cyniczny, śmiech przez
łyż, czego nikomu nie życzę, jeśli miałoby to
wyglądać jak w „Pajacach” Leoncavalla. No
a wyobraźcie sobie to wszystko z **Kwiat-
kowską**, **Stalińską**, **Fronczewskim**, **Kowa-
lewskim**, **Kobuszewskim**, **Gołasem**, **Gą-
sowskim**, **Tyńcem**, z ... Od razu lepiej żyć.

Jedno jest pewne. „Trzeba się śmiać nie
czekając na szczęście, bo gotowiśmy
umrzeć, nie uśmiechnąwszy się ani razu”.
Tę maksymę La Bruyere’a ze słynnych
„Charakterów” szczerze polecam.



1. Maciej Damięcki – co Was bawi?
2. Alfabet Zaorskiego – śmiech od A do Z.
3. Kochamy Pana, Panie Krzysztofie... (Kowalewski eks-Sulek).
4. Młodzi idą. Filip Przybylski – jest śmiesznie, będzie śmieszniej.
5. Przymierze we wspólnocie żartu: Papkin (Damian Damięcki) z Cześniakiem (Daniel Olbrychski).